

Roztopy. Weronika Zalewska

Strużki wody ścigają się do ujścia, okalając nogi, kamienie, grudki piachu czy wyschnięte trawy, zalegające pamięcią poprzedniej jesieni. Tworzą w glebie tory bobslejowe, ale i niewidoczne podziemne przepływy, aby nawodnić rzeki i bagna – na przekór melioracji, kiedy świat czeka z otwartymi ustami by móc odżyć. Ustami kijanki i kleszcza, baż i knieci błotnych, ustami zwiotczałych mięśni, które powątpiewają w możliwość dłuższych, intensywniejszych ruchów. Choć niektóre ze ssaków nawet zimą unosiły do góry na wpół zmiękczone kartony kwestionując odporność.

Wiosna nie obnaża ruin, zakrywa opuszczone domy kolejną to warstwą bluszczu, obiecując czasem i odnowę bez pokrycia. Osoby w kryzysie wychodzą z wagonów metra by zostawić miejsce na woń dziewczęcych perfum; tam, gdzie nawarstwia się opresja nierzadko gubią nas pozory. Woda ląduje też w naszych przydomowych wiadrach, gąbka spija zielony płyn, i obserwując pękającą pianę, myślimy – może tym razem utrzymam rytm pobudki, umyję się z mglistych, zaschniętych kropli.

Porządki to obcinanie gałęzi drzew owocowych, mycie mostów z graffiti, obklejanie słupów line-up’ami festiwali z których niektórzy wyrosli, na które niektórych stać. Gdzieniegdzie także pospieszne zbieranie starych liści, palenie ich na duszących stosach przy sąsiedzkim nosie – nierzadko cichy znak, że w danym ogrodzie panowała jesienią depresja.

Przepetnione plastikowe worki, ułożone rzędami na chodniku, dają późną szansę na kiełkowanie poza balastem. Marzanna spotyka zaś suche trawy, których nie było komu obciąć na łące, i, zahaczając się o brzegi rzek, wznieca niewielkie pożary.

Nasza próba powrotu do rytuałów jest nie tyle nieudolna, ile komunikuje się z nami potrzebą stworzenia *nowych*, sygnalizując – wyraźniej niż narzekania starszych pokoleń na braki młodych w zdolnościach manualnych – powolne przetomy. Które nie wydarzą się same.

Pewnie wspólnie przegapiliśmy w nastoletwie kilka lekcji z ogrodnictwa i elektryki, spijając serialowe historie przy otwartym oknie balkonowym. Mówię ojcu, by nie pluskał się w uczuciu “ostatniego pokolenia, które potrafiło coś zrobić” – kolektywy ogrodnicze i bagienne nurkują w tym czasie w glebie, ze zgoła odmiennym pojęciem “porządków” (niż hodowanie armii przyptotowych tui). Pozwalam mu się z tego pośmiać – inaczej utopiłabym rozmowę. W głowie powtarzam: *mosty, mosty, mosty*

i zastanawiam się – w choreografiach ludzkich i roślinnych, zwierzęcych, glebowych – kto bardziej próbuje dostrojenia, synchronu?

Jak często okalamy i celebруемy ostrość własnych zwierzęcych zmysłów?

Wytwarzany przez bakterie glebowe zapach *po deszczu* wyczuwamy podobno z wrażliwością większą niż rekin czuje krew; to swojego rodzaju zapis naszej ewolucji, związany z istotą deszczu przynoszącego plony.

Głębokie oczyszczenie naszych nozdrzy oraz głów jest więc historią czekania na deszcz i święta zmysłów, przywiewanego wraz z jego nadejściem.

Może kiedyś poruszano się za deszczem z uważnością drapieżnika podążającego za ofiarą, lichwiarza za dłużnikiem, pszczoły za nektarem?

Actinomycetales, bakterie z rzędu promieniowców, to zapach przetrwania opowiadający historii ludzkości bliższe teoriom Ursuli K, Le Guin niż krwawym podbojom.

Dar, nie "ekonomia daru".

Jeśli rzeczą ludzką jest włożenie czegoś, co chce się mieć, bo jest użyteczne, jadalne, lub piękne, do worka, kosza lub do kawałka zwiniętej kory czy liścia, lub do sieci utkanej z własnych włosów, lub do czegokolwiek innego i zabranie tego czegoś do domu (jeszcze kolejnego, większego etui czy worka, pojemnika na ludzi);

kiedy indziej wyciągnięcie tej rzeczy i jej zjedzenie lub podzielenie się nią z innymi, lub przechowanie jej na zimę w trwalszym pojemniku, lub umieszczenie jej w przyborniku [medicine bundle], lub w relikwiarzu, lub w muzeum, w uduchowionym miejscu, na obszarze, który przechowuje to, co święte,

*i następnego dnia zrobienie z grubsza tego samego – jeśli wszystko to jest rzeczą ludzką, jeśli to wystarcza, to ostatecznie jednak jestem człowiekiem. W pełni, dobrowolnie, z przyjemnością, po raz pierwszy.*¹

Inaczej, od nowa, tak samo, inaczej.

Wziąć torbę, koszyk, korę, liść. Dotknąć zarówno wilgotnej po deszczu gleby, pierwszych rzodkwi, jak i słów, wątków, anegdot, fantazji, sporów, rozwiązań, ślepych zautków, rzecznych wirów, języków ciała i języków słowa.

¹ Le Guin, Ursula K. *Workowa teoria fikcji*, tłum. Paula Polak i Bartek Dołotko, Machina Myśli, źródło: <https://machinamysli.org/workowa-teoria-fikcji/>

Języków podziemnych, nadrzecznych, ukrytych w nieznanym nam rytmach i ruchach, bo ich obserwacja potrzebuje czasu,
zaprasza niecierpliwość, która potrafi usiąść w jednym punkcie,

rozwinąć kłębki.

Bazie i palmy sprzedawane przy wejściu do metra przypominają o dziecięcych rytuałach, tych najbardziej barwnych, które pozwalały stać na świeżym powietrzu obok kościoła, a nogom samym iść na krótką i zwięzłą celebrację;
o kietbasie znajdującej się niebezpiecznie blisko czekolady.

Zamieniłam ten koszyk na coś innego, na worek fikcji i dzikich roślin, których nazw dopiero się uczę,

gdyby dekorować co ważne kwiatami i wstążkami, byłyby naprawdę wszędzie.

Wraz z deszczem powinno przywiewać i opowieści na wiecznych marginesach codzienności, te, które wiosna może tylko przykryć gąszczem, ale jeszcze nie uleczyć.

Je też – wdychać i wydychać; zmieniać powietrze.

W(z)dychać o rodzajach pracy do wykonania, o aktywizmie jako pieleniu, o sztuce jako pieleniu, choć nic nie zastąpi pracy w ziemi
to form odżywienia jest wiele

Niektóre miejsca pozostają zakurzone, nawet kiedy skąpane w zieleni, nasze głowy, i zmęczone choreografie społecznych powtórzeń.

Glebowe promieniowce,
inaczej, tak samo, od nowa, inaczej.

Je też – wdychać i wydychać; zmieniać powietrze.

Tekst towarzyszy programowi filmów prezentowanych w 2025 roku na Ekranie Fundacji Sztuki Polskiej ING. Selekcja prac wideo kuratorowana przez Weronikę Zalewską.
Więcej: https://ingart.pl/pl/dzialalnosc/news/program_filmow_na_ekranie_fundacji_roztopy